

Wspomnienia nauczycieli i absolwentów

Mój pobyt w Woli Rafałowskiej sposprzeżenia, oceny, refleksje

Jako absolwent Liceum Pedagogicznego w Rzeszowie zostałem skierowany przez władze oświatowe do pracy z dniem 01.09.1948r. w Szkole Podstawowej w Woli Rafałowskiej. O tej miejscowości krążyła opinia, że to świat „zabity deskami”, co w dużej mierze miało w ówczesnych warunkach swoje uzasadnienie.

31 sierpnia na furmance mojego ojca wyruszyłem z Krasnego k/ Rzeszowa, przeżywając mieszane uczucia związane z wizją jakże niepewnej, niedalekiej przyszłości w nowych warunkach. Trasa przejazdu prowadziła przez wieś Malawę i wzgórze Magdalenki, gdyż ówczesne bezdroża w tej okolicy uniemożliwiały korzystanie z innych środków lokomocji.

Po przejechaniu ok. 12 km drogi pełnej wyboi i „kocich łbów”, z odległości 1,5 km od szkoły (dwór), roztoczyła się przede mną panorama całej wioski, której kotlinne położenie i otaczające ją zalesione pagórki, urzały swym swoistym pięknem, nastrojały optymistycznie. W te dodatnie wrażenia wzrokowe wkomponowały się w pewnym momencie tony kapeli ludowej, gdyż na placu przed szkołą odbywały się wiejskie dożynki.

Fama o przybyciu nowego nauczyciela rozeszła się szybko, więc stałem się obiektem wnikliwej obserwacji zgromadzonej licznie publiczności. W warunkach lichej zabudowy wsi znalezienie mieszkania dla nauczyciela było nie lada problemem, więc izdebka w domu Pani Jadwigi Szydełko, w odległości 200m od szkoły, była prawdziwym rarytasem.

Mój kontakt z ówczesnym kierownikiem szkoły Panem Borutą trwał zaledwie 4 dni, bowiem obydwój z żoną przenieśli się w okolice Wrocławia. Nowy kierownik szkoły Pan Edmund Prędko przybył wraz z żoną, również nauczycielką, dopiero 8 września. W tym tygodniowym okresie „bezkrólewia” całą obsadą kadrową byłem ja i ucząca tu od pół roku Pani Anna Marcinek.

W tym składzie osobowym rozpoczęliśmy nowy rok szkolny 1948/49, udając się z grupą 208 uczniów na Mszę Św. do miejscowego kościoła. Tygodniowy rozkład zajęć ustaliliśmy w ten sposób, że ja przejąłem klasy IV - VII, a koleżanka Marcinek klasy I - III.

Na szczęście ten nienormalny stan trwał tylko przez tydzień, do przyjazdu kierownika szkoły Pana Edmunda Prędkiego wraz z żoną Stefanią. Ci dobrzy, doświadczeni nauczyciele, jeszcze z okresu przedwojennego, byli dla nas nowicjuszy w zawodzie, dobrym wzorem do naśladowania. Często byłem gościem w ich domu i w czasie tych spotkań zdobywałem wiele cennych informacji w zakresie dokumentacji i prowadzenia kancelarii szkolnej, co

w niedługim czasie okazało się bardzo przydatne w konkretnym działaniu, bowiem już po dwóch latach i dwóch miesiącach (2 listopad 1950r) kierownik Prędko przeniósł się na nową placówkę do Łukawca.

W nowo zaistniałej sytuacji przypadło mi pełnienie obowiązków kierownika szkoły i ta kadencja trwała nieprzerwanie przez 12 lat - w niezwykle ciężkich czasach reżimu stalinowskiego, zniewalania człowieka, ogromnego nacisku ideologicznego, więc dla bezpartyjnego kierownika nie było szans na dłuższe przetrwanie.

Swoją lepszą przyszłość widziałem w doskonaleniu zawodowym, przeto w latach 1959 - 62 ukończyłem w systemie zaocznym Studium Nauczycielskie w Rzeszowie, a w latach 1963 - 67 studia w WSP w Krakowie uzyskując dyplom magisterski z zakresu filologii polskiej.

Przez okres 43 lat mojej pracy w tej szkole przewinęły się dziesiątki nauczycieli, ale tylko trójka spędziła tu całe swoje życie zawodowe (również moja żona Stanisława i Pani Czesława Czarnota).

Pozytywnym zjawiskiem okazało się w późniejszych latach podjęcie pracy nauczycielskiej w tej szkole przez grupę byłych naszych uczennic, mieszkanek tej wsi, gdyż troska o swoją odpowiednią reputację zmuszała je do intensywnej, owocnej pracy.

Co było magnesem przyciągającym nas do tak długiego pobytu w warunkach życiowo niezbyt pomyślnych, a nawet trudnych ?

Na pewno nie palił się nam grunt pod nogami, nie siedzieliśmy jak na wulkanie. Jako dzieci wsi znaleźliśmy wspólny język z mieszkańcami, ludźmi prostymi, dobrodusznymi, szczerymi, życzliwymi, których w młodości życie nie rozpieszczało, musieli na co dzień borykać się z wieloma trudnościami. Sami nie mieli warunków do ukończenia pełnej szkoły podstawowej jak i dalszego kształcenia, o które tak autentycznie zadbali w stosunku do swoich dzieci, widząc w tym ich awans pokolenia i lepszą przyszłość. Mając to na uwadze, my nauczyciele nie mogliśmy zawieść ich zaufania jakim nas darzono. Pełne i dogłębne poznanie domowych i środowiskowych warunków życia i pracy uczniów pozwalało nam na podjęcie właściwych działań dydaktyczno-wychowawczych.

Na wielką pochwałę zasługiwała pełna i owocna współpraca z rodzicami, którzy ze zrozumieniem i bez emocji przyjmowali uwagi nauczycieli o wynikach w nauce i zachowaniu ich dzieci. Te wspólne i systematyczne działania szkoły i rodziców przynosiły oczekiwane rezultaty. Każdego roku prawie wszyscy absolwenci podejmowali dalsze kształcenie na poziomie średnim czy zawodowym. Na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat dyplomem studiów wyższych legitymowało się ponad 50 - ciu wychowanków.

Spółczesność miejskowe to dobitny i owocny przykład ofiarnej i bezinteresownej pracy na rzecz swojego środowiska, co spotkało się z uznaniem, poparciem, z wysoką oceną ze strony władz.

Na czoło tych osiągnięć wysuwa się dokonana czynem społecznym elektryfikacja wsi, budowa drogi przez wieś i nowego odcinka do Chmielnika,

co pozwoliło na uruchomienie komunikacji autobusowej, budowa Domu Strażaka.

Wielki wkład w dzieło realizacji tych zadań wnieśli czołowi działacze społeczni, spośród których na czoło wysuwali się tacy jak: Szydełko Ludwik, Piłat Roman, Smyczek Walenty, Murias Józef. Na zebraniach wiejskich swoją argumentacją potrafili przekonać i zmobilizować mieszkańców do podjęcia wymaganych działań.

Słowa pełnego uznania należą się członkom Ochotniczej Straży Pożarnej, za pierwszą linię w działaniu, kobietom z KGW za organizację życia towarzyskiego i kulturalnego w środowisku, a członkiniom Komitetu Rodzicielskiego (Szydełko Maria, Szydełko Wanda, Trojanowska Danuta) za współdziałanie w organizowaniu wspólnych imprez i uroczystości szkolnych.

Wiele jest różnorodnych czynników wywierających wpływ na nasze codzienne bytowanie, nie zawsze potrafimy je w stosownym czasie dostrzec i ocenić. Dopiero z perspektywy upływającego czasu, przeżytych doświadczeń możemy wskazać na te najbardziej właściwe i pożądane. Przeżyliśmy z moją żoną Stanisławą w jednym środowisku całą pracę zawodową, przeszło połowę życia, jego najlepsze lata i zgodnie oceniamy, że współżycie społeczne, stosunki międzyludzkie układały się w nim niezwykle dodatnio, korzystnie dla obu stron.

Przywilejem wieku starszego jest wspomnianie, dlatego z całą szczerością, bez żadnej obłudy, stwierdzamy, że było nam wśród mieszkańców Woli Rafałowskiej bardzo dobrze, wynieśliśmy poczucie pełnego zadowolenia i satysfakcji moralnej.

mgr Edward Sroka
Emerytowany Dyrektor Szkoły Podstawowej
w Woli Rafałowskiej

Garść wspomnień Michaliny Materniak-Płodzień Pamiętny rok 1951

Ostatnie dni sierpnia były wyjątkowo słoneczne, wręcz upalne. Zdawało się, że cały świat skapany jest w złotych promieniach słonecznych, które niosą ze sobą radość i pogodę ducha. Wierzyłam, że taki pogodny nastrój to dobra prognoza na nowy etap w moim życiu. A słynne powiedzenie Pabla Picassa „Gdy się jest młodym i ma się 19 lat, wszystko wydaje się proste, łatwe i osiągalne” utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie ma rzeczy niemożliwych gdy się tego bardzo chce.

Gdy w rodzinnym mieście Rymanowie ukończyłam prywatne Gimnazjum i Liceum otrzymałam nakaz pracy do szkoły w Woli Rafałowskiej. Mając w kieszeni dwa dyplomy; Ogólny i Pedagogiczny byłam pewna, że jestem dobrze przygotowana do pracy z dziećmi.

W uzgodnionym terminie przyjechałam do Rzeszowa. Przed stacją kolejową czekał na mnie gospodarz. Gdy do niego podeszłam minę miał niezadowoloną, bo zbyt długo czekał na mój przyjazd. Burknął coś pod nosem i szybko załadował mnie w gnojnice. Wydawało mi się, że ta podróż jest najdłuższą w moim życiu i trwa całe wieki. Byłam bardzo niezadowolona, bo wertepy i wyboista droga dawały mi się dobrze we znaki. Gospodarz też był markotny, chyba dlatego, że wiezie takie młode chude dziewczę, które ma uczyć wiejskie dzieci. Myślał, że to będzie starsza poważna pani, a tu taka lebioda ledwo trzymająca się ziemi. Tylko pocziwy „Łysek” leniwie człapał kopytami i radośnie potrząsał grzywą, że niewiele powiększył mu się ciężar na wozie.

Wreszcie po niebotycznie długiej podróży zza zielonych koron drzew i słomianych dachów wyłoniła się biała fasada szkoły. Wydawało mi się, że wychodzi na moje spotkanie i zaprasza do zwiedzenia. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam, że w całej szkole są tylko dwie sale lekcyjne, a w nich ławki pamiętające „Króla Ćwiczka”. Pocziwa stara tablica z wytartymi liniami a w kącie klasy dumny popękany stary piec jakby wyjęty z wiersza „Abecadło z pieca spadło”. Od zmęczenia i mnóstwa wrażeń wirowało mi w głowie. Tylko spokojny sen mógł być dla mnie zbawienny.

Wreszcie przyszedł dzień rozpoczęcia roku szkolnego. Garstka uczniów odświetnie ubrana zbita w jednolity kłębek zebrała się pod ścianą szkoły. Kierownik serdecznie powitał nauczycielki, młodzież i dzieci oraz podał informacje dotyczące zajęć lekcyjnych. Punktem zainteresowań dzieci nie był jednak kierownik, ale dwie nowe twarze nauczycielek i domysły, co też one będą nas uczyć.

W tamtych czasach nauczyciel był przygotowany do nauki wszystkich przedmiotów. Nie było żadnej specjalizacji. Był po prostu encyklopedią, skarbnicą wiedzy, z której rozdawał cenne wiadomości wszystkim uczniom. Rozświeślał im umysły, pomagał im zrozumieć wiele zawiłych problemów oraz uczył patrzeć jaki piękny i bogaty jest świat, który nas otacza. Nauczyciel

z bogatą wiedzą i barwną wyobraźnią przygotowywał na lekcje ciekawe pomoce naukowe, które pomagały uczniom lepiej zrozumieć i zapamiętać zdobywaną wiedzę. Dzieci w klasach było mało, więc z taką garstką pracowało się fantastycznie. Każda lekcja była świętością. A nauczyciel spełniał rolę pochodni, która rozświetla młode umysły i prowadzi je ku lepszej przyszłości. Nie było problemu trudnych dzieci pod względem zachowania. Wyciszenie wewnętrzne, pokora i pozytywne nastawienie do uczącego oraz wielka wdzięczność za to co robi dla dzieci i społeczeństwa nakazywały szanować go i odnosić się z szacunkiem. Taki stosunek dzieci i rodziców dawał nauczycielowi siłę do codziennej trudnej pracy. Dawniej nauczyciel był nie tylko nośnikiem wiedzy, ale także społecznikiem. Z wielką pasją pełniłam służebną rolę dla środowiska. Najczęściej do szkoły przychodziły kobiety z różnymi dolegliwościami (a to ból głowy, zęba, ropiejące żyłaki, różne opuchnięcia i zaczerwienienia). Wszyscy otrzymywali pierwszą pomoc i dobrą radę. Na wsi nie było lekarza ani pielęgniarki, więc tylko na pomoc nauczyciela zawsze można było liczyć.

Warunki życia były spartańskie. Bez elektryczności, bieżącej wody, radia, prasy, połączenia komunikacyjnego. Po prostu wieś odcięta od świata, zabita deskami, w której często gęsto było głodno i chłodno. Sklep świecił pustkami, więc po zakupy chodziło się na piechotę do pobliskiego Rzeszowa. Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale tak było naprawdę.

Ciężka i mroźna zima była dla nas kolejnym koszmarem. W klasach i mieszkaniu okna iskrzyły się srebrnymi kwiatami. Z utęsknieniem więc czekaliśmy na każdy promyk słońca, który przynosił ciepło i nadchodzącą wiosnę.

Były też chwile radosne, gdy zbliżały się różne uroczystości kościelne. Szczególnie fascynowały mnie barwne odpusty i wesołe orszaki weselne. Pokazywały one jak bogata jest kultura i tradycja wiejska. Na straganach można było kupić kolorowe wiatraczki barwne koguciki, piernikowe serca. Najczęściej kupowali je chłopcy i wręczali najpiękniejszym dziewczętom, mówiąc szeptem „Kocham Cię skrycie na całe życie”. Dawniej miłość wśród młodzieży rozwijała się w ukryciu i to był jej największy urok.

Najgłębiej w sercu zapadły mi widowiskowe śluby nowożeńców z przebierańcami. Co też oni nie wyprawiali. Robili kolorowe bramy, grali i śpiewali dla pary młodych a na końcu cepami bijąc po słomie wypędzali złe czary.

Zawsze braliśmy udział w nabożeństwach kościelnych. Był to dla nas pokarm duchowy, który nas jednoczył z fantastycznym księdzem i społecznością wiejską. To wszystko było piękne i niezapomniane. Mocno jednak odczuwałam brak szerszego kontaktu z otaczającym światem. Tkwiło to tak mocno we mnie, że nie zatrzymała mnie nawet serdeczna przyjaźń koleżanek. Coś mnie gnało do przodu, do większego świata, by się sprawdzić i zaistnieć. Na własną prośbę przeniosłam się do szkoły w Świlczy, po drodze był niezapomniany, kochany Strażów, a potem Szkoła Podstawowa Nr 6

w Rzeszowie, w której przepracowałam 25 lat. Byłam wówczas już doświadczonym pedagogiem i w pełni wykorzystałam swoje wiadomości i umiejętności pedagogiczne. Miałam duże osiągnięcia w pracy, za co otrzymałam wiele wyróżnień, dyplomów, nagród i odznaczeń. Uwieńczeniem moich sukcesów pedagogicznych były takie odznaczenia jak: Medal Komisji Edukacji Narodowej i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, które dały mi wiele satysfakcji i zadowolenia.

Młodzieży wpajałam najważniejsze przesłanie:
Pamiętajcie!!! „Zdobyć wykształcenie to proste i łatwe, ale być człowiekiem szlachetnym o kryształowym sercu, to bardzo wielka sztuka. Pracujcie nad sobą, bo to w życiu jest najcenniejsze.”

Wspomnienia Anny Międlar, Rok 1936.

Przed przyjściem do pierwszej klasy wszystkie dzieci był szczepione w rękę specjalnym piórem. Miejsce to później często ropiało i bardzo bolało. Do dzisiejszego dnia mam bliznę w tym miejscu.

W szkole były dwie sale do nauczania i korytarz. Kierownik szkoły miał mieszkanie składające się z dwóch pokoi i kuchni.

Na nowe książki do nauki nie każdego rodzica było stać, dlatego odkupywano je od starszych dzieci; w ten sposób było taniej. Do szkoły dzieci brały kromkę chleba razowego, lub jedno jajko, za które kupowało się bułkę.

Opiekunką I klasy była pani Helena Grad, a od II do V była nią pani Pańczak Olga. Kierownikiem był Ilnicki Włodzimierz.

W czasie okupacji chodziliśmy pieszo do szkoły Rolniczej w Chmielniku. W szkole tej uczono nas pieczenia i gotowania. Kto chciał mieć ukończonych VII klas, brał udział w kursach wieczorowych, który prowadził pan Boruta Edmund. W lecie do szkoły dzieci chodziły boso, ponieważ nie stać było rodziców na kupno butów.

Wspomnienia uczennicy i matki

Urodziłam się w 1941 roku. Jestem mieszkanką tej wioski, której krajobraz pełen jest gór, lasów i strumyków, a domy rozsiane jak gwiazdy na niebie. W samym sercu wsi znajduje się Szkoła Podstawowa, do której uczęszczałam. Szkoła dysponowała dwoma dużymi klasami oraz dwoma wynajętymi salami w Domu Ludowym. Kierownikiem placówki był wówczas Pan Prędko Edmund, a później, do momentu ukończenia przeze mnie VII klasy, Pan Sroka Edward. Pierwsi nauczyciele, którzy mnie uczyli to: Pani Szmyd Czesława, Pani Nowak Stanisława, Pani Bzdek Stefania, Pani Materniak Michalina, Pani Szczęch Antonina, Pani Goryl Danuta oraz Pan Nizioł Tadeusz. Szkoła była wyposażona w duże drewniane liczydła, kilka map, globus i małą szafkę z kilkoma przyrządami do fizyki, oraz małą biblioteczkę z zaledwie kilkoma książkami. Lekcje wychowania fizycznego odbywały się w klasie lub na korytarzu, a w lecie na podwórku.

Pamiętam jak bardzo wiele dzieci chodziło do szkoły boszo, bez teczek, zeszyty noszono w rękach. No cóż, nie było wówczas dobrych dróg, prądu, gazu. Nauka w szkole i przebywanie z wykształconymi nauczycielami i księdzem było swoistą rekompensatą za te niewygody. Ci ludzie byli uważani za wzór nie tylko przez dzieci, ale także przez dorosłych. Byli uprzejmi, życzliwi i kulturalni. Brali udział w zebraniach wiejskich, chętnie służyli każdą pomocą i radą, za co jestem im bardzo wdzięczna.

Była uczennica z lat 40-tych i 50-tych
Nizioł Marianna

Dopiero w latach 60-tych wioska zaczęła tętnić życiem. Dobra droga, światło, nowa duża i jasna szkoła. Pierwszym jej dyrektorem był Pan Aleksander Kościółek, a później Pan Władysław Podgórski. Moje dzieci chodziły już do nowej szkoły. Przez okres 10-ciu lat byłam przewodniczącą w Komitecie Rodzicielskim. Współpraca nauczycieli i rodziców układała się bardzo dobrze. Moja wioska odkąd pamiętam ma świetnych nauczycieli, za co im jesteśmy wszyscy bardzo wdzięczni.

Szydełko Marianna

Wspomnienia ze szkoły

Urodziłam się w 1953 roku w Woli Rafałowskiej i tam też rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej. Do II klasy chodziłam do trzyklasowej szkoły, którą utworzono na Krzywej, ponieważ miałam bliżej.

Uczyła nas pani Albina Nizioł z Zabratówki. Następnie do IV klasy znowu wróciłam do Woli z dwoma koleżankami Zdzisławą Puterłą oraz Teresą Hondz. Pamiętam doskonale te pierwsze dni IV klasy. Nie znając koleżanek ani kolegów czułyśmy się tam jak „małe zmoczone kurczęta pozostawione przez matkę”. Podeszła do nas pani od matematyki Czesława Czarnota i to właśnie Ona okazała nam dużo dobrego, ciepłego serca. Przygarnęła i połączyła nas razem z całą klasą. Jestem jej niezmiernie wdzięczna tak za naukę jak i opiekuńczość.

Pan mgr Edward Sroka, od języka polskiego, wspaniały pedagog, na różne uroczystości szkolne oraz wiejskie, układał piosenki i wiersze. Między innymi piosenkę na oddanie nowej szkoły „1000-latki” w 1967 roku.

Wola Rafałowska miała wiele szczęścia, że przyszli do niej uczyć mądrzy i cierpliwi nauczyciele. Chociaż nie było warunków do nauki jak też do zakwaterowania. Nie jeździły do wsi autobusy, nie było prądu, a o gazie nikomu się nawet nie śniło. Nasza szkoła była mała, bo przecież dobrze pamiętam, mieściła się na placu gdzie obecnie jest budynek Domu Nauczyciela. Uczyliśmy się także w Domu Strażaka i Domu Ludowym.

Dzięki wspaniałym wychowawcom wiele dzieci zdobyło wysokie wykształcenie, są teraz profesorami, nauczycielami, dyrektorami wielu przedsiębiorstw tak w Polsce, jak i za granicą.

Od 1967 roku nasza wioska może poszczycić się nową szkołą. Co roku staje się piękniejsza, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Dzięki zaradności dyrektorów kierujących szkołą przez te wszystkie lata, wzbogaciła się ona w salę gimnastyczną, salę komputerową oraz stołówkę.

Obecnej Pani Dyrektor mgr Wiesławie Zawilo oraz całemu gronu nauczycielskiemu, życzę dużo zdrowia, cierpliwości i zadowolenia z pracy zawodowej.

*Małgorzata Nowak
Niemce, 10.09.2002.
21-025 Niemce
ul. Lubelska 114
magosianowak@poczta.onet.pl*

SZKOŁA, KTÓREJ WIELE ZAWDZIĘCZAM...

Szkoła Podstawowa w Woli Rafałowskiej jest nierozzerwalnie związana z historią mojej rodziny. Moja mama – Czesława Czarnota - przepracowała w niej ponad 40 lat (od 1950 do 1990), do tej szkoły uczęszczałyśmy jako dzieci kolejno: Grażyna (1959 –1966), Marta (1961-1968), ja – Małgorzata (1966 – 1974) i najmłodsza Iwona (1977 –1985). Przez pewien czas w tej szkole jednocześnie pracowała mama i najstarsza córka, potem do Grażyny dołączyła Iwona. Szkołę w Woli Rafałowskiej ukończyli moi dwaj szwagrowie i czwórka siostrzeńców.

Trudno się zatem dziwić, że mam do tej placówki sentyment i kiedy siostra poprosiła mnie o wspomnienia z podstawówki, okazało się, iż mam wiele do napisania. Może nie znudzę czytających, może moje dawne koleżanki i koledzy przypomną sobie wspólnie spędzone lata, może obecni uczniowie przekonają się, że pokolenie ich rodziców wcale się tak bardzo od nich nie różniło...



NOWY BUDYNEK

Moje szkolne wspomnienia związane są od początku z nowym budynkiem szkoły, choć pamiętam z wczesnego dzieciństwa także starą szkołę z dwiema salami, dużym korytarzem wyłożonym czarno-białą płytką i kancelarią, do której wchodziło się z boku. Ale dzisiaj na miejscu starej szkoły jest Dom Nauczyciela, a ja miałam pisać o nowej szkole...

Wtedy, kiedy do niej chodziłam, wydawała mi się bardzo duża. Zamykam oczy... i znów mam 14 lat, kończę podstawówkę. Do szkoły mam blisko, lubię jednak wcześniej wyjść w domu. W szatni (pomieszczenie po prawej stronie od wejścia) już tłok, ale zawsze można przysiąść między płaszcami i pogadać. Worki zostawiamy na wieszakach – każda klasa ma swój, a porządku pilnują dyżurni. Duży holl, miejsce poniedziałkowych apeli, wuefu i zabaw na przerwie. Młodsze klasy – bawią się w kółko: *Stoi róża w ganku*, *Stary niedźwiedź mocno spi...*, *Mam chusteczkę haftowaną...*, *Komórki do wynajęcie*, *Chodzi lisek koło drogi...* – repertuar zabaw jest bogaty i często przerwa okazuje się za krótka.

Na dole są jeszcze dwie sale: duża – to pracownia zajęć technicznych z ciężkimi masywnymi stołami, w drugiej uczą się młodsze klasy. Na pierwszym skrzydle sala geograficzna, polonistyczno – historyczna i kancelaria. Przeznaczenia sali przy schodach nie pamiętam. Na drugim skrzydle, kolejno: sala matematyczna, gabinet lekarski i sala fizyczno-chemiczna, zaś na końcu korytarza mała i niestety dosyć obskurna biblioteka. Najbardziej okupowanym miejscem na korytarzach są...piece, przy których grzejąc plecy i ręce świetnie się gada, obserwując innych uczniów i dyżurujących nauczycieli. Ci ostatni zresztą często też zajmują miejsce przy piecu, zwłaszcza tym obok pokoju nauczycielskiego. Ważny jest szkolny sklepik, w którym można się pożywić bułką za 0,50 gr.. Trudno nie wspomnieć o ubikacjach, do których nieraz nieźle trzeba się śpieszyć, aby zdążyć na następną lekcję. Są na dworze i odwiedziny tego przybytku w zimie nie należą do przyjemności.

Za budynkiem obiekt zazdrości okolicznych szkół - szkolne boiska – trzy tarasowo usytuowane płaszczyzny, równe, z wysypanymi cegłą liniami, idealnie utrzymaną bieżnią i skocznią na najniższym poziomie - zachęcają do sportu.

Boiska, i plac szkolny to oczko w głowie kierownika szkoły p.Kościółka, który wielokrotnie wieczorem sprawdza stan szkolnej posiadłości. Każda klasa ma przydzielony swój teren do sprzątnięcia i trzeba przyznać, że to dobra lekcja dbania o porządek wokół siebie oraz nauka odpowiedzialności za swoje środowisko.

Kiedy już jako dorosła osoba odwiedziłam po kilku latach przerwy swoją dawną szkołę, stwierdziłam, że się zmniejszyła... A może to ja „uroslam”?

NAUCZYCIELE

Było ich wielu, jednak pierwsze miejsce bezapelacyjnie we wspomnieniach zajmuje...Moja Mama. Ale nie dlatego, że była mamą, tylko dlatego, że była moją wychowawczynią przez całe osiem lat – od I do VIII klasy. Sytuacja rzadka, ja jednak myślę, iż mieliśmy dużo szczęścia. Czesława Czarnota była nauczycielem, dla której szkoła, dzieci i ich problemy były najważniejsze. Świetnie uczyła matematyki, Jej zawdzięczam ścisły i logiczny tok myślenia, podobno rzadki u humanistów. Na godzinach wychowawczych uczyła nas dyskusowania, odpowiedzialności za podejmowane obowiązki, szacunku do drugiego człowieka. Wyczulona na krzywdę i sprawiedliwa do bólu nie miała litości dla obiboków i leserów, ceniła niezależność myślenia i odwagę. *Dziękuję Ci, Mamo, za to, że byłaś moją pierwszą i najlepszą Nauczycielką.*

Języka polskiego i historii uczył mnie Pan Sroka, pierwszy magister w szkole, co lubił często podkreślać. Nie przepadałam za nim, ale solidnie mnie nauczył podstaw przedmiotu, którego uczę. Doceniał moje literackie zdolności, choć nie mówił tego wprost – od starszych koleżanek dowiadywałam się, że czytał moje wypracowania w ich klasach. Jako namiętna czytelniczka nigdy nie miałam z polskim problemów.

Nie lubiłam za to geografii mimo, że zawsze miałam z niej piątkę. Pani Srokowa miała swoisty system odpytywania „piątkowych uczennic”. Przez cały semestr miałam spokój, kiedy zbliżała się klasyfikacja, byłam odpytywana metodą: *gdzie trafi ołówek...* Pół biedy, jeśli ołówek trafił na ostatnie lekcje, gorzej, jeśli musiałam zreferować temat z września...Do dzisiaj mam problemy ze wskazaniem czegoś na mapie...

Fizyka i chemia - to przedmioty, których uczył nas pan Koszela. Co złośliwsze koleżanki nieźle mu się nadokuczały, wykorzystując nieśmiałość i skłonność do rumieńców młodego nauczyciela. On natomiast usiłował nas nauczyć rozwiązywania zadań, przed czym dość skutecznie, niestety, się broniliśmy.

Lubiliśmy pana od techniki, czyli Pana Jesiołkiewicza. Miał poczucie humoru, potrafił zaciekawić lekcją i nie stawiał zbyt wygórowanych wymagań.

Bardzo utrwaliły mi się w pamięci lekcje z Kierownikiem szkoły, Panem Kościółkiem, który wymagał od nas interesowania się stanem politycznym państwa, robienia cotygodniowych prasówek i czytania gazet. Cóż, nie byliśmy zbyt chętni do spełniania jego oczekiwań...

Kogo jeszcze pamiętam? Dyrektora Podgórskiego i jego szczupłą wysoką żonę. Nie mogę przypomnieć sobie, kto mnie uczył biologii? Kto uczył nas muzyki, plastyki, wuefu. Nie mogę przypomnieć sobie twarzy... i nazwisk...

Sama od dwudziestu lat jestem nauczycielem. Ilu moich uczniów nie przypomni sobie po latach mojego nazwiska? Ilu – po latach podejdzie z uśmiechem i powie: „ To ja, pamięta mnie Pani”? Nasza sztuka pedagogiczna, nasz talent jest nieustannie sprawdzany, weryfikowany... czy potrafię swoją pracą ocalić się od zapomnienia, zostać w pamięci uczniów – dobrze?

KOLEŻANKI I KOLEDZY...

Najpierw o tych z mojej klasy. Pierwsza koleżanka to Ela Nazimek (obecnie Lew). Bardzo mi się podobała, była czyściutko ubrana i chciała się ze mną „kolegować”. Dostyc szybko zdradziłam ją jednak na rzecz nowej koleżanki, która przybyła do klasy – z Helą Kotarwą połączył nas wzrost (byłyśmy najmniejsze w klasie) i siedzenie w pierwszej ławce. W V klasie do naszego grona dołączyło 9 (?) koleżanek ze szkoły filialnej w Krzywej. Z kilkoma z nich zaprzyjaźniłam się serdecznie i na dłużej... Najpierw Jasia Kuźniar, najmilsza, najbliższa przyjaciółka (nasze starsze siostry Marta i Halina też się przyjaźniły). Potem do naszej dwójki dołączyła Hania Kunysz. Ze trzy lata siedziałam razem z Krysia Kucaj (wyszła za mąż za kolegę z klasy Staszka Wójtowicza), najbardziej matematyczny umysł w klasie, ulubienica mojej mamy. Danka Ruman – siedziała w ostatniej ławce z Tosią Krzywonos, bardzo dobrze się uczyła, w czym nie przeszkadzały Jej ciągle rozmowy z Tosią (za to przeszkadzało to nieraz nauczycielom, ale przymykali oko...) Danka, Krysia i ja chodziłyśmy potem razem do klasy matematycznej LO w Tyczynie, wszystkie jesteśmy nauczycielkami.

Do ogólniaka w Tyczynie trafiła jeszcze Bożenka Sroka (dziś Rejwer), Tosia Krzywonos, Wanda Murias. Ktoś jeszcze? Nie mogę sobie przypomnieć, a mam wrażenie, że nie wszystkich wymieniłam... przepraszam...

Nasi koledzy – było ich o połowę mniej, pamiętam, że w matematycznej sali dziewczęta zajmowały rzędy środkowy i od okna, chłopcy siedzieli od drzwi. Bardzo lubiłam i do dziś z sympatią wspominam Kazia Michalika, może dlatego, że raz podrzucił mi na ławkę bukietek fiołków? Jurek Rzaśa – pewny siebie, wygadany, próbował się ze mną umawiać, ale „nie byłam zainteresowana”, potem trochę żałowałam, *jak to dziewczyna...* Kuzyni Stefan i Bogdan Puterla – poważni, raczej małomówni. Wśród 12(?) chłopców było aż 4 Staszków: Bazan, Kunysz, Wójtowicz i Sitarz. Dziewczyny w klasie zdecydowanie dominowały: było nas więcej, lepiej się uczyłyśmy, w głosowaniach do samorządu chłopcy byli z nami bez szans.

Ciepło wspominam koleżanki i kolegów z innych klas. Dwa lata starsze: Kazia, Renia, Danusia i młodsze: Tereska, Danusia... Pamiętam je szczególnie dobrze, bo połączyło nas harcerstwo... Wśród o rok młodszych chłopców ważną osobą był dla mnie Fredek, moja platoniczna miłość, której objawy wspominam dziś z uśmiechem, ale dzięki czemu świetnie rozumiem moje zakochane uczennice... Bardzo lubiliśmy się z Andrzejem, którego pamiętam jako jednego z najkulturalniejszych chłopców.

Sięgam pamięcią do szkolnych lat, przypominają mi się rozmowy, dowcipy, uczucia... Mało w tych wspomnieniach złych chwil... Czy było tak wspaniale? Czy to dobroczynna pamięć zacierając zło i smutek zostawiając w naszym skarbcu dobro i szczęście..

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE...

Pogrzałam się we wspomnieniach, opisuję budynek, klasy, wymieniam nazwiska, rysuję sylwetki nauczycieli, uczniów...I cały czas mam wrażenie, iż nie dotknęłam, nie pokazałam, nie nazwałam najistotniejszego... Tak wielu absolwentów Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej osiągnęło życiowy sukces. Myślę, że i ja mogę się do nich zaliczać. Jestem nauczycielem dyplomowanym, dyrektorem kierującym zespołem szkół jednym z największych na Lubelszczyźnie, współpracuję z dwiema ogólnopolskimi redakcjami czasopism oświatowych. Wiele zawdzięczam sobie, swemu uporowi i konsekwencji. Wiele mojej rodzinie, zwłaszcza Mamie. Ale wiele także zawdzięczam mojej pierwszej szkole, mojej podstawówce...

- To tu działałam w harcerstwie, które było dla mnie szkołą organizacji, odpowiedzialności, samodzielności i bycia razem.

- To tu zaraziłam się bakcylem teatru, występując w „choinkowych” przedstawieniach poznałam dreszcz emocji, tremę i dumę z publicznego występu... Ten pomysł na życie szkoły skutecznie przeniosłam do swojej placówki i otrzymałam nagrodę ministra „za edukację teatralną dzieci i młodzieży”. A wszystko zaczęło się na deskach sceny Domu Strażaka...

- To tu pokochałam recytację, wygrywając monologiem Chilona Chilonidesa z „Quo vadis” konkurs w Chmielniku. Tą pasją także zaraziłam moich uczniów.

- To tu pokochałam czytanie, której to miłości jestem wierna do dzisiaj.

- To tu poznałam tajniki księgowania, zasady sprzedaży, nauczyłam się przeprowadzać remanent w szkolnym sklepiku, prowadzić księgi i dbać o wspólne pieniądze.

- To tu na kursie pierwszej pomocy poznałam sposoby bandażowania, potrafię do dzisiaj zrobić czepek Hipokratesa, usztywnić złamanie, zatamować krwotok.

- To tu jeździłam na wycieczki, nauczyłam się śpiewać harcerskie piosenki i palić ogniska.

Tu wreszcie przeżyłam swój pierwszy sukces, tu po raz pierwszy się zakochałam, poznałam smak przyjaźni, koleżeństwa i...nadziei.

Atmosfera, jaką w Szkole Podstawowej w Woli Rafałowskiej stworzyli pracujący w niej Pedagodzy, klimat i poziom nauczania dała nam mocne podstawy do startu w dorosłe życie. I dlatego zawsze ciepło i z szacunkiem myślę o mojej podstawówce i żywo interesuję się Jej dniem dzisiejszym, sukcesami i osiągnięciami, których z okazji nadania szkole imienia życzę jak najwięcej.

Małgorzata Nowak (Czarnota)
absolwentka Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej z1974r.

„LAT TEMU KILKA...”

- 1977 r. – „...pewna dziewczynka z mamą za rękę do szkoły szła...”

Duże, białe kokardy misternie upięte na długich, cienkich warkoczach, dokładnie wyprasowana śnieżnobiała bluzka z małym kołnierzem, granatowa, krótka, szeroka spódnica na szelkach, białe podkolanówki i „pachnące jeszcze sklepem” buty, a na plecach nowy kolorowy tornister pierwszoklasisty ze starannie obłożonymi w ozdobny papier książkami i zeszytami z podpisem: Iwona Czarnota, ucz. kl.I.

Witaj szkoło! Jakże dumna i szczęśliwa byłam, że tak ciepło i uroczyście przyjął mnie w swoje progi. Nie piszę, że po raz pierwszy cię zobaczyłam, bo przecież odwiedzałam twe korytarze i sale już wiele razy (pamiętasz? – „zerówka”, „zielone przedszkole” podczas wakacji, wizyty razem z Mamą, wszak Ona pracowała tutaj przez 40 lat jako nauczyciel).

Szkoło, dziękuję! To tutaj właśnie spotkałam moją pierwszą wychowawczynię – Panią **Zofię Podgórską** – sprawiedliwą, pogodną, wrażliwą, wymagającą lecz bardzo cierpliwą, wspaniałego człowieka i pedagoga. Do dzisiaj „widzę” spojrzenie jej dużych, szarych oczu, łagodny uśmiech, długie, proste, brązowe włosy, których niesforny kosmyk delikatnym, choć stanowczym ruchem ręki zakładała za ucho...Moje myśli o Pani Podgórskiej niosą ze sobą „od zawsze” uczucie wdzięczności za piękny, owocny czas pierwszych trzech lat spędzonych wśród szkolnej społeczności. Jeszcze raz Pani bardzo dziękuję! To, między innymi dzięki Pani, jestem obecnie nauczycielem właśnie nauczania początkowego (zintegrowanego).

- 1982 r. – „*lecz Pani zawsze była cierpliwa, a potem dobry był także pan...*”

Tak, tak... Oto niesforna, choć, w gruncie rzeczy, przecież całkiem sympatyczna grupa szóstoklasistów spotkała się na początku roku z nowym wychowawcą – Panem **Ryszardem Jesiołkiewiczem**. W takim składzie „wytrwaliśmy” ze sobą trzy kolejne lata.

Nasz Pan, dzień za dniem, godzina za godziną, starał się przekazywać nam ważne życiowe zasady. Uczył, jak być rzetelnym, solidnym, dokładnym i odpowiedzialnym. To był nasz kolejny prawdziwy wychowawca, który zawsze był z nami, obok nas, i nigdy nas nie zawiodł. A my, czy nie zawiedliśmy Pana? Dzisiaj, w imieniu swoim i całej naszej dawnej klasy (jako jej „gospodarz”), wyrażam wdzięczność za trud, serce i poświęcony nam czas. Dziękujemy!

- 1984 r. – „...Dzisiaj to nadszedł smutny dzień taki, że muszę mury opuścić te, a jeszcze trudniej opuszczać ludzi, co serce dali nam swe...”

Słowa tej piosenki, która towarzyszy dzisiaj moim wspomnieniom, a która była nieodzownym elementem części artystycznej spotkań z okazji zakończenia roku szkolnego, były z nami w chwili dla nas - ósmoklasistów bardzo podniosłej, ważnej aczkolwiek trochę smutnej. Mając w pamięci wszystko to, co było dobre, z żalem żegnaliśmy kolegów, nauczycieli, szkołę.

Kiedy teraz myślę o tych latach tam spędzonych, przed oczami przewijają się obrazy jak w kalejdoskopie, często towarzyszą im silne i bardzo zróżnicowane uczucia. Zamykam na chwilę oczy...Oto, co widzę i czuję:

- podniosły moment pasowania na pierwszoklasistę,
- tajemniczą aurę wieczoru złożenia obietnicy zuchowej,
- chwile radości i smutków spędzone z koleżanką z ławki – Justyną,
- zażenowanie i ukrytą radość po otrzymaniu pierwszego kwiatu od kolegi Mariusza,
- treść i przejęcie towarzyszące deklamowaniu wierszy na szkolnych akademiach,
- wspomnienia ze wspaniałej szkolnej wycieczki do Wieliczki,

- „zdrową rywalizację” w dążeniu do otrzymania świadectwa z paskiem,
- chwile radości i dumy podczas oklasków mieszkańców wsi po udanym przedstawieniu...

Lista epizodów z lat szkolnych mogłaby być o wiele dłuższa. Każde z tych wydarzeń miało miejsce dzięki temu, że tam, w danym czasie i miejscu, spotkaliśmy się w pewnych sytuacjach my – uczniowie z naszymi nauczycielami czy rodzicami. Zauważyłam, że w moich wspomnieniach zdecydowanie dominują zdarzenia i uczucia pozytywne – godne uwagi i zapamiętania. Wydaje mi się, że tu ukryta jest pewna podpowiedź dla mnie - obecnie też nauczyciela: *Powinnam realizować się w tym, co robię (i co, podkreślam, bardzo lubię) w taki sposób, aby razem ze swoimi uczniami współuczestniczyć w jak największej liczbie zdarzeń pięknych, dobrych, radosnych, dzięki którym oni w przyszłości będą wspominać szkolne lata tak, jak ja dzisiaj (a może jeszcze milej?).* Tego życzę sobie i wszystkim swoim koleżankom i kolegom – nauczycielom, pracującym w szkołach małych i dużych, wiejskich i miejskich, z dziećmi i młodzieżą, - wszystkim, którzy patrząc na efekty swej pracy, wbrew wszystkiemu i wszystkim, szczerze, z radością w oczach mogą powiedzieć: *„Warto być dobrym nauczycielem”*.

W tym miejscu swych wspomnień poczułam potrzebę ponownego wyrażenia swej wdzięczności wszystkim tym **Nauczycielom Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej**, którzy od najmłodszych moich lat szkolnych starali się przekazywać wszystko to, co dobre i ważne. Oto Oni (przepraszam, jeśli kogoś pominię, lecz pamięć człowieka nieraz zawodzi):

- kl. „O” – Pani **Czesława Czarnota** (moja Mama) – wychowawczyni,
- kl. I – III – Pani **Zofia Podgórska** – wychowawczyni,
- kl. IV – VIII - Pani **Barbara Klosowska** – wychowawczyni w kl.IV,
Pani **Irena Kurasińska** – wychowawczyni w kl.V,
Pan **Ryszard Jesiołkiewicz** – wychowawca w kl.VI-VIII, zajęcia praktyczno-techniczne, wychowanie obywatelskie, muzyka, plastyka,
Pani **Halina Szczęch** – j. polski, historia,
Pan **Bolesław Staworowski** – j. polski,
Pani **Grażyna Dzierżak** (moja siostra) – matematyka, fizyka,
Pani **Renata Malkiewicz** – biologia, chemia,
Pani **Stanisława Sroka** – geografia,
Pan **Edward Sroka** – j.polski.

*„Jakże nie pisać wiersza
jakże nie płonąć w podzięce
za światło, co się rozszerza
za dar najpiękniejszy, za wiedzę!”
(K.I.Gałczyński)*

Z całego serca dziękuję **WAM – NAUCZYCIELE!**

Ps. Do Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej wróciłam (już jako nauczyciel) w roku 1994, gdzie pracowałam do roku 1998. Dziękuję Panu Dyrektorowi **Ryszardowi Jesiołkiewiczowi**, który, przyjmując mnie wówczas do pracy w szkole (którą przecież znałam od dziecka), umożliwił mi dobry start w realizacji mego nauczycielskiego powołania.

Iwona Choina (Czarnota)
absolwentka Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej z r. 1984,
(nauczyciel nauczania zintegrowanego w Zespole Szkół nr 1 w Niemcach – woj. lubelskie)

„NAUCZYLI MNIE NIESKOŃCZONOŚCI”

*„Szara godzina wspomnień, pacierza i dzwonów
Wśród niebios na ostatni uśmiech się wysiła,
Czujność serca, co broni się tęsknotom, zmyła
J przedze zmierzchu snuje z siwych kokonów...”*

Osiem lat, to dużo. Osiem lat, to 1/3 mojego życia. Czy jeszcze pamiętam? Owszem. Nie łatwo zapomnieć o czymś (kimś), co (kto) miało znaczący wpływ na mnie, na moje ja. *„Nauczyli mnie mnóstwa mądrości, logarytmów, wzorów i formułek (...) Nauczyli mnie nieskończoności.”*

Zamykając oczy widzę szare mury, wysoki komin, wiecznie rozwalające się schody wejściowe, duże zielone drzwi, czerwoną tabliczkę z napisem: Szkoła Podstawowa w Woli Rafałowskiej. Otwieram drzwi - długi holl, po lewej pokój nauczycielski, po prawej schody wiodące na „lewe skrzydło”, szatnia - przed nią stolik dyżurnego. Ach, pamiętam te dzienne dyżury uczniowskie i radość za zwolnienia z lekcji, (choć na powtórki i sprawdziany i tak trzeba było chodzić). „Lewe skrzydło”- nasza „9- tka”- ulubiona sala lekcyjna, kancelaria dyrektora, a w niej czerwony dywanik, no i tablo, nasze tablo, które zawisło tu, tuż przed opuszczeniem szkolnych murów w czerwcu 1994r.

Pamiętam... Jej uśmiech, czerwony sweterek i wielkie serce. Pani Dorotka Bąk- moja pierwsza Pani. Jaka była? W moich oczach, oczach siedmio, później ośmiolatka, była piękna i taka mądra. Wymagająca i sprawiedliwa. Wspaniała. Nasza kochana Pani. Uczyła nas (i chyba nauczyła) nie tylko czytać, pisać i liczyć, ale uczyła nas solidarności, odpowiedzialności, pracowitości. Pamiętam łzy, którymi żegnała nas w klasie II. *„Chcę wszystkie takie chwile ocalić od zapomnienia”.*

Pamiętam poniedziałkowe apele. Dwa długie, równiutko ustawione szeregi uczniów. I słowa Pana dyrektora: „bacność, do hymnu”. I głośny śpiew: „wszystko, co naszej Polsce oddamy...”

*„Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez!”*

Pamiętam szkolny plac zabaw- konik, karuzela, kosz- skromny, ale nasz. I trzy boiska- środkowe najlepsze. Najważniejsze. To na nim właśnie tyle razy wygrałyśmy (my- dziewczyny z naszej klasy) mecz w piłkę ręczną ze „starszakami”. To na nim 1 czerwca, każdego roku odbywały się rozgrywki międzyklasowe, zawody i turnieje.

Pamiętam język polski w klasie IV z moją babcią- Czesławą Czarnotą. Była ostra, ale dobra, wyrozumiała i cierpliwa. Zawsze stawała po naszej stronie.

Pamiętam chór dziewczęcy prowadzony przez Pana Ryszarda Jesiołkiewicza, sklepik uczniowski, w którym sprzedawałam z Asią Murias, rysowanie do muzyki na lekcjach plastyki z Panią Urszulą Michniowską, eksperymenty chemiczne Pani Renaty Małkiewicz. Pamiętam gazetkę szkolną „Motyl”, którą redagowaliśmy z wielkim zapałem, uroczyste przedstawienia choinkowe, tradycyjne topienie Marzanny. Trudno zapomnieć też o fizyce i geografii z Panią Grażyną Dzierżak- moją mamą. Te bowiem lekcje kosztowały mnie najwięcej stresu.

Pamiętam mój pierwszy bal- komers. Piękny, wytworny, wspaniały. I dzień ostatni- pożegnanie ze szkołą podstawową. Smutek, żal gorycz. I łzy- wiele łez. „ *Rozstać się trudno, ale cóż, trzeba...*”. I Pani Halina Nawojska obejmująca nas w podziękowaniu za prowadzenie sklepiku, i pełne pochwały dla naszej klasy słowa Pana Dyrektora Ryszarda Jesiołkiewicza, i tort od „siódmaków”.

Tu, w Szkole Podstawowej zrodziła się przyjaźń, trwająca do dzisiaj, między Asią Murias, Marysią Szydełko i mną. Tu po raz pierwszy byłam zakochana. Tu Pan Andrzej Pieczonka nauczył mnie kochać poezję i „Małego Księcia”. Tu Pani Waleria Nawojska- Kasiak rozwinęła we mnie „matematyczną wyobraźnię”. Tu... nauczyłam się żyć.

Agnieszka Dzierżak (córka Antoniego)
absolwentka Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej z 1994r.